Redakcja Tel. 188.28, 102.28 Administracja Tel 182.48, ul. Świrk (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 50 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 3 zł. 50 gr. miesięcznie lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry).
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok X. Nr. 40. Łódź, niedziela 11 lutego 1934 r.

Łopata narzędziem mordu.

Zboczeniec zabił 15-letniego ucznia

List zbrodniarza do rodziców.

Grudziądz, 11.2. W ogródkach działkowych na Chełmińskiem Przedmieściu w Grudziądzu rozegrała się

wstrząsająca tragedja,

która zokończyła się śmiercią 15-letniego ucznia gimnazjalnego Olesia Kuberta, zamieszkałego przy rodzicach w Grudziądzu, przy ul. Dworcowej.

Krytycznego dnia około godz. 2 popołudniu przyszedł do mieszkania pp. Kubertów niejaki Roman Murawski lat około 20, zboczony seksualnie i proponował swemu przyjacielowi Olesiowi, aby z nim pojechał na zabawę do Chełmna. Nie przeczuwając nic złego Oleś pozwolił się przez swego przyjaciela namówić i w chwilę potem razem wyszli z domu. Zamiast jednak udać się na dworzec, wsiedli obydwaj w tramwaj i pojechali w kierunku Chełmińskiego przedmieścia. Tu zszedłszy zaproponował zwyrodnialec swej ofierze

krótką przechadzkę.

Mając już widocznie zgóry ułożony plan, skierował następnie swe kroki ku ogródkom działkowym. Tutaj rzucił się na swoją ofiarę i w bestjalski sposób zadał jej kilka ciosów łopatą w głowę. Zawlókłszy swą ofiarę w głąb ogródków przeszukał kieszenie, poczem zabrawszy 5 złotych jakie Oleś posiadał, wyjechał do Chełmna.

Sumienie jednak nie dawało mordercy spokoju. Już nazajutrz po dokonaniu zbrodni napisał do rodziców zamordowanego

list polecony.

wyznając ohydny swój czyn. Oto list mordercy, który podajemy w dosłownem brzmieniu:

Szanowni Państwo Kubert!

Niniejszem zawiadamiam o przeżyciu z Pańskim synem Olesiem. O godz. 14,30 umówiliśmy się na dworcu i pojechaliśmy tramwajem do ogrodu, tam przybyliśmy około 15-ej. Wspólnie żeśmy się bawili aż pod wieczór, wieczorem przyszło mi na myśl, iż musimy wspólnie zginąć. Kochałem go mocno, uderzyłem go kilkakrotnie w kark i głowę. Śmierć nastąpiła w 5 minut. Przekonawszy się, iż nie żyje, przeszukałem jego kieszenie, znalazłem 5 złotych, za takowe pieniądze pojechałem do Chełmna. I tu popełnię samobójstwo. A że Olesia bardzo kochałem, proszę gdy nasze zwłoki będą znalezione, pochować we wspólnym grobie.

Roman, kolega Olesia,

Na skutek powyższego listu udała się rodzina tragicznie zmarłego Olesia do policji, która natychmiast wszczęła śledztwo. Przybywszy na miejsce odnalazła policja zmasakrowane zwłoki młodego chłopca, w których rodzice rozpoznali swego syna. Na miejsce ohydnej zbrodni przybyła następnie komisja sądowo-lekarska.

Ojciec zamordowanego chłopca jest powszechnie lubianym i cenionym urzędnikiem kolejowym. Matka jego na wieść o dokonanej zbrodni

dostała ataku sercowego,

tak, że musiano ją oddać natychmiast pod opiekę lekarską.

W ostatniej chwili dowiadujemy się że morderca

sam oddał się w ręce policji.

jest nim jak już wspominaliśmy. Roman Murawski, ślusarz z zawodu silnej budowy, zamieszkały w Grudziądzu przy ul. Brzeźnej 12, Morderca został osadzony w areszcie śledczym, a następnie przetransportowany będzie do więzienia.



Ś. P. ALFRED DRANIKOWSKI.
druga ofiara krwawego pościgu za bandytą Nowakiem na Chojnach.

35 tysięcy więźniów skorzysta z amnestji w Japonji.

Tokjo, 11. 2. — W dniu dzisiejszym ogłoszona będzie ogólna amnestja z okazji

urodzin następcy tronu,

który przyszedł na świat w grudniu ub. roku. Z amnestji skorzysta około 35.000 więźniów na ogólną liczbę 56.000. Kary więzienia będą zmniejszone

o 4-tą część,

kary śmierci będą zamienione na dożywotnie więzienie. Pozatem 25.000 obywateli przywrócone będą prawa obywatelskie.

Kilkadziesiąt domów w płomieniach.

Warszawa, 11. 2. — We wsi Gajach pow. Rawa Ruska (Małopolska Wsch.) wybuchł wczoraj nowy pożar, który strawił kilkadziesiąt domów. Straty według prowizorycznych obliczeń, sięgają 50.000 złotych.

Sprawdzanie stosunku pokrewieństwa w urzędach państwowych.

Warszawa, 11. 2. — Na terenie urzędów i przedsiębiorstw państwowych sprawdzane są obecnie stosunki pokrewieństwa urzędników. Gdyby się okazało, że te stosunki zachodzą między przełożonym a podwładnym, zastosowane zostaną odpowiednie przeniesienia.

„Zemdlałam po przeczytaniu notatki!"

Co mówi Cybulska o mężu — potworze.

WYWIAD Z NIESZCZĘŚLIWĄ KOBIETĄ.

Lwów, 11 lutego. Ponura zbrodnia dokonana przez zwyrodnialca Cybulskiego jest przedmiotem żywych komentarzy wśród mieszkańców Lwowa. Miasto całe jest poruszone faktem, że podobny zwyrodnialec mógł przebywać w pobliżu szkół i dojścia do Parku Kilińskiego w punkcie, gdzie przechodziły

dzieci szkolne i młodzież,

śpiesząca do parku, który w zimie cieszy się frekwencją narciarzy.

INNE ZBRODNIE.

W związku z bestjalskim czynem poczyna się komentować we Lwowie inne zbrodnie popełnione na kobietach, zbrodnie, których sprawcy nie zostali wykryci.

Przedewszystkiem komentuje się

zamordowanie młodej dziewczyny

na Lewandówce i wrzucenie trupa do studni. Zbrodnia, o której mówiono w czasie procesu Gorgonowej. Przypominają także o mordzie popełnionym przed kilku laty na uczenicy seminarjum nauczycielskiego w okolicy Hołoska.

Ostatnio jak podaliśmy wczoraj, rozeszła się pogłoska, która brzmi naprawdą sensacyjnie, że Cybulski był mordercą ś.p. Lusi Zarembianki.

Podobno Cybulski wyjeżdżał często w towarzystwie swych przygodnych adoratorek w okolice podmiejskie, a zwłaszcza do Brzuchowic. W czasie takiego wyjazdu dowiadywał się o kobiety mieszkające w Brzuchowicach, gdzie mieszkają, którędy zwykle chodzą gdzie je można spotkać, a nawet

o rozkładach mieszkań.

Widocznem było, że Cybulski szuka ofiar. Nikt jednak nie mógł przypuszczać że Cybulski jest zwyrodniałym mordercą.

Nie wchodząc w ocenę powyższej pogłoski, charakterystycznem dla sprawy jest dyskutowanie na tle zbrodni Cybulskiego, krwawej tajemnicy willi Zaremby, która szerokiem echem odbiła się w Polsce, budząc polemiki i różne komentarze.

W tej chwili zbrodnia Cybulskiego jest sensacją chwili, a z nią do rozmiarów nowej sensacji urasta zagadka brzuchowicka i sprawa głównej aktorki tej ponurej tragedji — Gorgonowej.

U ŻONY CYBULSKIEGO.

Złoczów, 11.2. Korespondent G. P. udał się do Złoczewa, gdzie w małej kawiarence Ignacego Grosskopfa przy ul. Słowackiego pracuje żona potwornego mordercy Cybulskiego: Oto jego relacja:

W drzwiach, prowadzących do kuchni, spotykam tę którą szukam. Jest to kobieta wzrostu średniego, blondynka o niebieskich oczach i

ładnych rysach,

z twarzą zbolałą, z której wyczytać można ślady świeżych cierpień. Wdaje się w rozmowę dość chętnie i opowiada, że liczy obecnie lat 28, prostując równocześnie, że ma na imię Józefa. Urodziła się w Wiedniu. Matkę straciła w 3 roku życia, a w 9-ym dostała macochę. W siedem lat później straciła również ojca i dostała ojczyma. Ojciec był budowniczym i stosunkowo

nieźle mu się powodziło.

Jednakże skutkiem dewaluacji korony cały jej posag ulokowany w Towarzystwie Ubezpieczeń, stopniał zupełnie.

— W r. 1922 — opowiada dalej p. Józefa Cybulska — sprowadziła mnie do Lwowa koleżanka, która była wówczas narzeczoną brata mordercy, Romana Cybulskiego, posterunkowego P. P. w Jaśliskach. We Lwowie zamieszkałam z koleżanką, tudzież z siostrą Cybulskich uczenicą 4-go roku seminarjum. Tu również poznałam swego przyszłego męża, także posterunkowego P.P., który jednak został zwolniony za targnięcie się na komendanta posterunku w Sokalu, Troskliwą opieką w chorobie (przechodziłam wówczas odrę),

pozyskał moje względy

do tego stopnia że mimo znacznej różnicy wieku (miałam lat 17, a Cybulski 36), zgodziłam się na małżeństwo. Ślub odbył się 24 grudnia 1923 r. w kościele św. Mikołaja. Po ślubie pojechaliśmy do rodziców męża do Sądowej Wiszni, gdzie byli właścicielami gospodarstwa rolnego, a następnie wróciliśmy do Lwowa spowrotem, gdzie przez rok życie nasze płynęło bardzo szczęśliwie.

UCIECZKA.

— Co spowodowało zepsucie się tego szczęścia?

— Po urodzeniu się syna, tj. od października 1924 r. stosunki nasze poczęły się gwałtownie psuć. Mąż zaczął hulać, wydając pieniądze na wódkę i towarzystwo kobiet, tembardziej, że po otrzymaniu kiosku miał znaczne dochody. Ponieważ robiłam mu wymówki zaczął mnie bić, a nawet groził zabiciem. Obawiając się o życie, na same święta Wielkanocne w roku 1933 opuściłam męża i zamieszkałam wraz z synkiem na Persenkówce w realności Krukowskich

— Z czego pani utrzymywała się w tym czasie?

— Musiałam sprzedawać lub zastawiać całą biżuterję i pościel. Po dwóch miesiącach na żądanie męża przyniosłam mu obiad do kiosku. Gdy później wracając do domu z sąsiadkami Pietrowczykową i Nadolną, po drodze znowu zapukałam do kiosku mąż wypuścił właśnie stamtąd jakąś kobietę, a równocześnie rzucił się na mnie, uderzył mnie w twarz i tylko dzięki interwencji przechodniów, uniknęłam wtedy gorszego losu.

ZEMDLAŁAM...

Niedługo potem wpadł do mego mieszkania wykręcił mi prawą rękę tak że dziś jeszcze ,

władać nie mogą palcami,

i chciał mnie zamordować przy pomocy brzytwy. Tylko ucieczka w bieliźnie na podwórze i schronienie, jakiego mi udzielili sąsiedzi Krukowscy, uratowało mnie od niechybnej śmierci. Do stałej obawy o życie przyłączyła się obecnie i nędza. Wreszcie musiałam odesłać dziecko do rodziców męża, a sama zamieszkałam przy rodzinie Marjana Powróżnika, rzeźnika przy ul. Wuleckiej nr. 66, który jako znajomy przygarnął mnie z litości. Nie mogłam jednak być długo ciężarem dla człowieka obcego, to też 25 stycznia br. wyjechałam do Złoczewa gdzie w wyniku usilnych starań otrzymałam posadę w tej kawiarni.

— Opis zbrodni pani oczywiście czytała.

— Po przeczytaniu w gazecie siedząc w kawiarni

przy piecyku zemdlałam,

jakkolwiek morderca nie był jeszcze znany. Coś mi bowiem mówiło, że to mąż mój musiał zamordować syna.

— Była pani przesłuchiwana?

— Tak, jednak funkcjonarjusze wydziału śledczego nie chcieli mi wyjawić przyczyny przesłuchania.

— Teraz pani wie już wszystko?

Spuściwszy głowę, nieszczęśliwa kobieta milczała.

Zadajemy wreszcie ostatnie pytanie:

— Co pani obecnie zamierza z sobą zrobić.?

— Chciałabym, idąc za radą dra Michny ze Lwowa, odbyć w najbliższym czasie kurs masażu i wyjechać na letnisko. Pozatem mam zamiar starać się o kiosk, który dotychczas był własnością męża, a obecnie jak czytałam,

jest zamknięty.

W tej chwili do pustej o tej porze kawiarni wchodzi gość. Kończymy rozmowę, bo p. Cybulska musi wracać do pracy.

W połowie marca

nowy lot sowiecki do stratosfery.

Moskwa, 11. 2. (Specjalny telegram Echa). Rząd sowiecki niezrażony katastrofą balonu „Ossoawiachim II" czyni przygotowania do nowego lotu stratosferycznego. Nowy balon znajduje się w budowie wyposażony będzie w udoskonalone przyrządy techniczne, które mają mu zapewnić zupełne bezpieczeństwo. Mają być wykorzystane doświadczenia ostatniego tragicznego lotu. Lotnicy zaopatrzeni będą w spadochrony. Skonstruowany zostanie specjalny przyrząd uniemożliwiający tworzenie się skorupy lodowej na gondoli, Aparaty rejestracyjne zostaną

połączone ze spadochronem.

Nowy lot projektowany jest na połowę marca pod kierownictwem znanego lotnika sowieckiego Prokofjewa, który ma nadzieję osiągnąć rekordową

wysokość 30.000 metrów.

Stratostat będzie nosić imię trzech lotników, którzy zginęli w ostatniej katastrofie.

WCZORAJ W SEJMIE...

Obrady nad budżetem dwu ministerstw.

Warszawa, 11. 2. — W dalszej dyskusji nad budżetem Ministerstwa Przemysłu i Handlu na wczorajszych przedpołudniowych obradach Sejmu przemawiał poseł Kozubski (NPR).

Mówca nazwał skandalem stosunki, panujące w wielkim przemyśle na Górnym Śląsku, twierdząc, że w przemyśle tym panuje jeszcze ciągle duch pruski i buta. Nie liczą się tam ani z państwem polskiem, ani z interesem

polskiego skarbu i ludu.

Mówca zapytał też, czy prawdą jest, co twierdzą pogłoski o zamierzonem rzekomo zamknięciu pięciu cukrowni w województwach zachodnich, coby spowodowało wyrzucenie na bruk 6000 robotników. W konkluzji mówca domagał się zastosowania wobec przemysłu

takiej samej energji,

jaką rząd wykazał w stosunku do kartelu cementowego.

Drugim skolei mówcą był poseł Grzesik z BB. Mówca, omawiając sytuację w przemyśle śląskim, zaznaczył, że w ostatnich miesiącach po raz pierwszy od wybuchu kryzysu zaznaczyła się w niektórych gałęziach lekka poprawa, a mianowicie w przemyśle węglowym i żelaznym poczęści także w cynkowym. Jedynie przemysł bielski nie wykazuje poprawy.

Poprawa na Górnym Śląsku niewiele jednak wpłynęła na zmniejszenie się bezrobocia.

Na tem zakończono obrady nad budżetem Ministerstwa Przemysłu i Handlu i głos zabrał poseł Pączek, rozpoczynając wygłaszanie swego sprawozdania o budżecie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Dwa trupy, 115 rannych w Paryżu.

PARYŻ, 11. 2. (Od wł. k.) Ostatnie manifestacje komunistyczne obfitowały w liczne ofiary. W wyniku rozruchów

2 osoby zostały zabite,

zaś 115 w tem 32 policjantów, rannych Policja aresztowała 800 komunistów.

PARYŻ, 11. 2. — Wczoraj odbył się w Paryżu pogrzeb 4-ch ofiar ostatnich wypadków. Do żadnych incydentów nie doszło.

PARYŻ, 11. 2. — Skonfederowani kolejarze postanowili wziąć udział w strajku proklamowanym na poniedziałek przez przerwanie pracy na 15 minut. Maszyniści, zwrotniczy i pracownicy elektryczni przerwą pracę na 1 minutę.

POLICJANT MANDŻURSKI STRZELIŁ

do urzędnika Konsulatu sowieckiego.

Charbin, 11. 2. (Spec. tel. Echa). Na urzędnika z konsulatu sowieckiego przejeżdżającego autem przez miasto pewien osobnik w mundurze policjanta mandżurskiego dokonał

zamachu rewolwerowego,

raniąc go ciężko w plecy. Straż eskortująca samochód odpowiedziała strzałami, zamachowiec, jednak zdołał zbiec. Władze mandżurskie wyraziły rządowi sowieckiemu ubolewanie.

Samochód ciężarowy wpadł na żołnierzy.

Jeden trup, czterech rannych.

Warszawa, 11.2. Tragiczna katastrofa samochodowa wydarzyła się wieczorem na szosie Warszawa — Łomianki, koło parku miejskiego w Młocinach.

Około godz. 7 szosą tą powracała do Warszawy z ćwiczeń kompanja łączności pułku stacjonowanego na Powązkach. Na zakręcie na kompanję żołnierzy wjechał pełną szybkością

wielki samochód ciężarowy

do rozwożenia piwa firmy Haberbusch i Schiele.

Kierowca samochodu Józef Osiński, (Wolska 115), jadąc z nadmierną szybkością, nie zdołał zahamować samochodu, wpadł na żołnierzy, a następnie zdezorjentowany wjechał na słup telegraficzny. Uszkodzony samochód przewrócił się do rowu.

padło 5 żołnierzy, Ofiarą wypadku z których dwu, strzelca Józefa Wojtasa i Eugenjusza Siemiatkowskiego, najciężej poszwankowanych, przewiózł miejski samochód do szpitala wojskowego im. Marszałka Piłsudskiego. Pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej Siemiatkowski nie odzyskawszy przytomności zmarł.

Sprawcę wypadku kierowcę Osińskiego oraz pomocnika jego Franciszka Wójcika aresztowano.

Przewrócony samochód zabezpieczono do dyspozycji władz sądowo-śledczych.

POD GRUDZIĄDZEM.

Grudziądz 11.2. Na szosie pod Mniszkiem w pobliżu Grudziądza wydarzyła się około godz. 4 popoł.

katastrofa samochodowa.

Samochodem wojskowym wracali z Torunia do Grudziądza oprócz szofera wojskowego dwaj oficerowie urzędnik wojskowy, por. rez. Zagner oraz żona jednego z wachmistrzów C. W. K.

Nagle z nieustalonych dotychczas przyczyn oderwało się od samochodu koło, a auto stoczyło się do przydrożn. rowu. Skutkiem katastrofy urzędnik wojskowy Zagner

poniósł śmierć na miejscu.

reszta pasażerów odniosła mniej lub więcej dotkliwe obrażenia cielesne. Jedynie szofer szczęśliwym zbiegiem okoliczności wyszedł z katastrofy bez szwanku. Na miejsce okropnego wypadku zjechała specjalna komisja, celem zbadania przyczyny katastrofy.

P. Kazimierz Fudakowski

prezesem Związku Izb i Organizacyj Rolniczych.

Warszawa, 11. 2. — Na zebraniu Związku Izb i Organizacyj rolniczych dokonano wyboru prezesa Związku w osobie p. Kazimierza Fudakowskiego, znanego ziemianina.

Inkasent jest, pieniądze znikły.

Wesoła noc urzędnika K.K.O. m. Pabjanic.

Pabjanice, 11 lutego. We wczorajszem „Echu" podaliśmy wiadomość o tajemniczem zaginięciu 26-letniego Leona Filipińskiego, inkasenta Komunalnej Kasy Oszczędności m. Pabjanic, zamieszkałego w Pabjanicach przy ul. Zamkowej 1. Filipiński w piątek rano otrzymał z dyrekcji kasy polecenie podjęcia czeku na sumę 21.000 z Banku Gospodarstwa Krajowego w Łodzi. Od chwili wyjazdu do Łodzi za inkasentem

zaginął wszelki ślad.

W południe dyrekcja K. K. O. zaniepokojona skomunikowała się z Bankiem Gospodarstwa Krajowego, skąd otrzymano wiadomość, że czek został podjęty. Kiedy stwierdzono, że Filipiński nie był również w domu, dyrekcja K. K. O. zawiadomiła policję.

W pierwszej chwili dyrekcja wyraziła przekonanie, że Filipiński, cieszący się jaknajlepszą opinją mógł paść

ofiarą napadu rabunkowego.

Wczoraj jednak gdy wszelkie starania odszukania Filipińskiego okazały się bezowocne, pewnikiem stało się przypuszczenie, że inkasent popełnił defraudację. W tym też kierunku poszły poszukiwania policyjne. Wywiadowcy policji pabjanickiej wydelegowani zostali do Łodzi, gdzie jak trafnie zresztą przypuszczano mógł się ukrywać.

Poszukiwania te trwały przez 24 godziny i wreszcie wczoraj w godzinach popołudniowych natrafiono

na ślad zbiega.

Jak się okazało Filipiński zainstalował się pod przybranem nazwiskiem w hotelu „Klukasa" przy ul. Śródmiejskiej. Aresztowany defraudant w pierwszem zeznaniu oświadczył, że przywłaszczone pieniądze zostały mu skradzione w tajemniczy sposób. Filipiński, jak sam to oświadczył po podjęciu sumy 21,000 złotych bawił się w kilku lokalach i wieczorem kompletnie pijany usiadł gdzieś na schodkach zamkniętego sklepu, gdzie mu jacyś osobnicy skradli teczkę z całą zdefraudowaną sumą.

Po stwierdzeniu kradzieży Filipiński udał się do hotelu, gdzie, jak oświadczył, miał zamiar odebrać sobie życie.

Nieuczciwego inkasenta przewieziono do Pabjanic, gdzie osadzony został w areszcie do czasu zakończenia dochodzenia.

Pop otruł się

w mieszkaniu biskupa.

Wilno, 11. 2. — Jak donoszą z Kamienia-Koszyrskiego w mieszkaniu prawosławnego biskupa Antoniego (Marczenki) zażył octowej esencji pop Włodzimierz Szymanowski.

Mimo natychmiastowej lekarskiej pomocy denat zmarł.

Z pozostawionych listów do rodziny i przyjaciół widać, że nieboszczyk dawno nosił się z zamiarem samobójstwa.

Zmiany w urzędzie śledczym

w Warszawie.

Warszawa, 11. 2. — Minister spraw wewnętrznych zamianował zastępcą naczelnika urzędu śledczego w Warszawie komisarza Tadeusza Banko. Dotychczasowy zastępca naczelnika komisarz Pałczyński przeniesiony został do Poznania na stanowisko naczelnika urzędu śledczego.

Zdarzenia i wypadki

ubiegłej doby.

— Wczoraj przybił do portu nowojorskiego statek „Berengarja" ze znacznym ładunkiem złota europejskiego.

— W dniu 17-tym b. m. wyjeżdża do Polski z Tallina delegacja towarzystwa polsko-estońskiego. Na czele delegacji stoi prezes towarzystwa, przewodniczący parlamentu Karl Einbund.

— Marszałek Piłsudski powrócił w dniu wczorajszym z Wilna do Warszawy

Zwłoki drugiej ofiary bandyty Nowaka

spoczęły na cmentarzu chojeńskim.

Łódź, 11. 2. — Wczoraj popołudniu odbył się pogrzeb drugiej ofiary krwawego bandyty chojeńskiego Nowaka, który jak już swego czasu o tem donosiliśmy w czasie ucieczki

postrzelił pięć osób.

Przed domem przy ul. Grzybowej 12. gdzie w jednem z mieszkań spoczywały przewiezione ze szpitala okręgowego Kasy Chorych zwłoki ś. p. Alfreda Dranikowskiego

zgromadziły się tłumy ludzi.

O godz. 3 popołudniu wyruszył kondukt pogrzebowy. Na czele jego postępował pluton policji, dalej niesiono wieńce od starosty powiatowego Makowskiego, komendy policji powiatowej i t. d. Komendanta policji powiatowej reprezentował komendant posterunku policji powiatowej w Chojnach st. przodownik Łaski.

Za karawanem wiozącym na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. Alfreda Dranikowskiego postępowała młoda wdowa, rodzina i krewni. Dranikowski liczył zaledwie lat 26 i przed niespełna pięciu miesiącami

ożenił się.

Pracował u Leonhardta, gdzie cieszył się ogólną sympatją.

W kondukcie pogrzebowym wzięło udział

ponad 1000 osób.

Zwłoki zmarłego Dranikowskiego odprowadzone zostały przy dźwiękach orkiestry policyjnej na chojeński nowy cmentarz św. Wojciecha. Nad mogiłą wygłosił okolicznościowe przemówienie miejscowy ks. prefekt.

Zwłoki ś. p. Alfreda Dranikowskiego spoczęły obok mogiły pierwszej ofiary krwawego bandyty ś. p. Jana Wybora, szwagra Dranikowskiego.

Gorąca kąpiel tokarza.

Kronika Pogotowia Ratunkowego

Łódź, 11. 2. — Tragiczny wypadek wydarzył się wczoraj popołudniu w zakładach Państwowego Monopolu Tytoniowego, przy ul. Kopernika 62. Wskutek nieuwagi jednego z robotników przewrócił się

kocioł z gorącą wodą.

Wrzątkiem poparzeni zostali dotkliwie pracujący wpobliżu 40-letni Michał Szwajcer, tokarz, zamieszkały przy ulicy Napiórkowskiego 61, oraz 37-letni Antoni Sułgat, robotnik, (Gdańska 123). Ofiarom wypadku udzielił pierwszej pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

W klatce schodowej przy ulicy Wrześnieńskiej 24 spadła ze stopni 39-letnia Eugenja Piątkowska, zamieszkała w tymże domu. Piątkowska upadła tak nieszczęśliwie, że odniosła złamanie podstaw czaszki. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Piątkowską, w stanie beznadziejnym do szpitala w Radogoszczu.

Na ulicy Lutomierskiej został napadnięty przez nieznanych sprawców i ugodzony nożem w bok 28-letni Jankiel Kaufman, krawiec, zamieszkały przy ulicy Lutomierskiej 9. Lekarz pogotowia przewiózł ofiarę zagadkowego napadu do szpitala.

W fabryce przy ulicy Kilińskiego 228 pochwycona przez transmisję odniosła ogólne ciężkie obrażenia ciała 19-letnia Irma Birke, robotnica, zamieszkała przy ul. Kilińskiego 227. Ofiarę wypadku przewieziono na kurację do szpitala.

W bramie przy ul. Zgierskiej 7 padła z wycieńczenia Bolesław Jędrzejak zamieszkały przy ul. Chłodnej 14. Karetką pogotowia ratunkowego przewieziono Jędrzejaka do domu.

Złodzieje nie śpią...

Łódź, 11. 2. — Ubiegłej nocy do składu towarów kolonjalnych Ajzyka Halperna, przy placu im. Pułk. Boernera 10 dostali się przy pomocy podrobionych kluczy niewykryci dotąd sprawcy, którzy zrabowali rozmaite towary kolonjalne na sumę około 3 i pół tysiąca zł.

* * *

W składzie przy ul. Piotrkowskiej 18 Chaskielowi Sieradzkiemu, zamieszkałemu przy ul. Antoniego 20 w Kałach, skradziono paczkę towaru

wartości 600 złotych.

Z mieszkania Artura Lobusza, przy ulicy Sienkiewicza 105 skradziono garderobę i maszynę do pisania łącznej wartości 700 zł. Złoczyńcy dostali się do mieszkania przy pomocy wyłamania okna.

Samolotem nad zatoką Perską.
Gród Harun al Raszyda.
KRAINA FANATYCZNYCH PIELGRZYMÓW.

Basra, w lutym.

Maleńka, zręczna maszyna o typie wojskowym, specjalnie przeznaczona do wywiadów w pustyni mezopotamskiej, lekko jak jaskółka wzleciała z lotniska pod Bagdadem i wspięła się ponad mętno żółtą smugą szeroko tu rozlanych wód Tygrysu. Pod nami zarysowało się stare, szeroko rozrzucone miasto arabskie. Niby arcydzieło zabawy dziecinnej, polegającej na robieniu babek, placków i wałów z piasku. Tak bowiem w istocie wyglądają z lotu ptaka szaro - białe lepione z niewypalonej cegły lub kamienia wapiennego budowle tego miasta.

Zielenią się czupryny daktylowych palm i jak tyczki nieskazitelnego kształtu i białości sterczą wśród tych ogrodów setki, a może nawet **tysiące minaretów**, gdzie muezzini jękliwym i monotonnym głosem namawiają wyznawców Allaha, aby chociaż przez chwilę pamiętali o jego proroku, Mahomecie. Na tle jednostajnej szarości domków, lepianek, gmachów kamiennych, nieskończonym łańcuchem ciągnących się bazarów, na tle powikłanych białych ulic i niebieskich, w złote gwiazdy i półksiężyce, malowanych pałaców arabskich krezusów, na tle spalonej żarem słonecznym zieloności pióropuszów palmowych, pochylonych nad żółtą wodą Tygrysu — skrzy się kilka palm złotych. **To złote kopuły** meczetu Khadhamain, to chluba Bliskiego Wschodu i najwspanialsza ozdoba muzułmańskiego Bagdadu.

Aeroplan unosi się coraz wyżej i za chwilę znika w złotawej mgle tajemniczy Bagdad.

Znika wraz z rozpłaszczonym nad brudną wodą Tygrysu pałacem - rezydencją **znienawidzonych tu Anglików.**

Godzina jest wczesna.

Aeroplan płynie spokojnie. Widzimy pod sobą ruiny Babilonu. Aeroplan półkolami począł obniżać lot i w ciągu niecałej minuty wisieliśmy już o kilkadziesiąt zaledwie metrów nad porozkopaną powierzchnią, gdzie wśród jam, rozdołów i gruzów piętrzyły się mozolnie kiedyś przez niewolników układane mury, krużganki, propileje i labirynty pałaców, świątyń i kazamat.

Wśród ruin niby mrówki błąkają się globtrotterzy. Lecz mało ich teraz.

Aeroplan znów wzbija się w górę...

— Pokażę panu teraz miejsce, gdzie podobno leży pochowany przyjaciel proroka Ali, do którego grobu nieustannie zdążają pielgrzymki z Turcji, Turkiestanu, Kurdystanu, Persji, Afganistanu i wogóle ze wszystkich krajów, gdzie tylko żyją wyznawcy proroka.

W niespełna pół godziny unosimy się już ponad nowem, rozsypującem się grodziskiem. To Kerbella. Mrowisku ludzkiemu, zda się, niema granic. Pilot obniża lot. Lecimy tak nisko ponad ziemią, że **tłum w popłochu pierzcha** we wszystkie strony. To pobożny tłum pielgrzymów, rokrocznie ciągnących do grobu Alego, tłum wiozący na mułach i wielbładach w trumnach metalowych i workach wysuszone ciała i kości swych krewnych i przyjaciół. A dalej trupy i kości powierzone przedsiębiorczym spekulantom, szalbierze i fakirzy, kupcy i wydrwigrosze jarmarczni, bandyci i na wpół dzicy nomadzi beduińscy — kalecy, chorzy, umierający i żywi — mrowisko różnojęzyczne, opanowane fanatyczną wiarą, o iskrzących się oczach, czarnym, w warkocze posplatanym, zaroście, cuchnące potem, brudem baranim tłuszczem i czosnkiem,

zbiegowisko nigdy niemyte,

napoły głodne, nasiąknięte zaraźliwemi i chorobami — nędzarze z pozorów, choć częstokroć bogacze niewiarogodni. Masa ludzka, dźwigająca wśród niedających się nieraz pokonać przeciwności własne, zlepione jeszcze życiem kości i kości już zmarłych, aby je złożyć ku wiecznemu używaniu szczęśliwości, spokoju i dobrobytu pośmiertnego w dołach świętych.

W powietrzu unoszą się tumany nigdy nie opadającego kurzu, od którego czerwienią się i ropieją oczy, wibrują biljony zarazków żrącej a niezbadanej ospy bagdadzkiej, miazmaty cholery azjatyckiej i dżumy, znajdując tu dla siebie nigdy nie kończące się żerowisko. A gdy od strony perskiej nadleci jeszcze chmura szarańczy, wówczas na pomoc ospie, cholerze i dżumie przybywa

niezawodny towarzysz — głód

i wraz z krwawemi siostrzycami swemi śmiertelne święci gody dokoła grobu Aliego.

A wiatr pustynny rozkopuje mogiły, wysusza kości i roznosi prochy po piaskach Środkowej Arabji.

Znów wzlatujemy w górę i z ponad jeziora Bahr - Nedjef kierujemy się ku wodom Eufratu. Mijamy rozrzucone śród skał piaszczystych miasto Divanich i wreszcie dolatujemy do miejsca, gdzie dwa wielkie rękawy Eufratu i Tygrysu łączą się w szeroki Chatt - el - Arab, aby zgodnie, po ominięciu Basry, wpaść do zatoki perskiej i zginąć dalej w oceanie Indyjskim.

Basra!

Ileż uroku w tem jednem słowie...

Wśród cienistych, zacisznych i wonnych gajów palmowych wolno i leniwie poruszają się Arabi. W białych, długich zbunach, zakapturzeni, zawinięci w jedwabne chusty, przytrzymywane obręczami z wielbłądziej szerści, podobni są do jakichś tajemniczych postaci, wypełniających fantazję poety. **J. M.**

Krótka radość murzyna
Białe dziecko kolorowego ojca.

Przed kilku dniami porwano w Ameryce jednomiesięczne dziecko pewnej włoskiej pary małżeńskiej. Wypadek ten omawiano szeroko w prasie amerykańskiej. W końcu dziecko znaleziono. Okazało się, że porwała je biała żona

pewnego murzyna.

Pani Margareta Stackouse poślubiła po śmierci swego pierwszego męża pewnego murzyna. Murzyni i inni kolorowi ludzie w Ameryce usiłują naśladować białych. Z tego powodu dziewczęta murzyńskie używają białego pudru, a murzyni starają się przy pomocy pomady i różnych olejków wygładzić swoje szorstkie włosy ,aby wyglądały jak włosy białych ludzi.

Im bielsze jest nowonarodzone dziecko murzyńskie, tem bardziej cieszą się niem rodzice.

Pani Stackhouse chciała sprawić wielką przyjemność swojemu kolorowemu mężowi. Kiedy pewnego dnia wrócił do domu, oświadczyła mu, że powiła mu dziecko. Murzyn był początkowo zaskoczony, zwłaszcza, gdy stwierdził, że rzekome jego dziecko jest nietylko bardzo ciężkie,

lecz zupełnie białe.

Z dumą opowiedział swoim czarnym przyjaciołom, że ma białe dziecko. W parę dni potem zjawiła się w jego domu policja , aby odebrać skradzione dziecko i oddać je prawdziwym rodzicom. Radość murzyna trwała bardzo krótko.

M. NAGODA.

NIEWOLNICA

Powieść. 46

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Polak Kordowski spotkał wesele arabskie i w powozie przez okno ujrzał zemdloną oblubienicę, która przypominała mu znajomą pannę Smith. Udał się do swego przyjaciela Kopta Symeona z zapytaniem czyje to było wesele. Okazało się, że było to wesele bogatego Araba Handżibeja z córką majora Smitha, który przeszedł na mahometanizm i siłą zmusił córkę do zamążpójścia.

Obaj z Symeonem wybrali się w nocy pod obóz Handżi-beja aby uratować Margaret z rąk Araba. Podeszli pod strzeżony na boku namiot i po cichu wezwali Margaret by im dała znak.

Udało im się porwać ją i na łodzi uwieść do klasztoru.

Kordowski zaczął szukać śladów mr. Smitha ojca Margareth i natrafił na pensjonat pani Governerowej, która była siostrą Smitha.

W pensjonacie Kordowski poznał rosyjską emigrantkę piękną Wierę i jej chorego brata Sierioże.

Margaret w klasztorze powróciła zupełnie do zdrowia i wybrała się łodzią na przejażdżkę po Nilu. Porwano ją i znalazła się znowu w haremie Handżi-beja.

Symeon obiecał Kordowskiemu że ją odszuka. Jako kupiec Ibrahim udał się do pałacu Handżi-beja.

Po powrocie porozumiał się z Romanem. Następnie zebrali się u Sergieja i Wiery, którzy zostali wtajemniczeni w plany.

Podczas próby wtargnięcia do domu Handżi-beja Kordowskiego pojmano. Związanego na wielbłądzie przewieziono do odległego miejsca i wprowadzono do podziemia. Tu postawiono go przed majorem Schmidtem, który zaproponował mu przystąpienie do szajki szpiegowskiej. Kordowski wsypał niespostrzeżenie do szklanki Schmidta środek nasenny, i uciekł z grobowca faraona.

U Handzi-beja zjawił się tybetański lekarz Agamolow, który miał go uleczyć. Kazał on Margaret mieszać butelkę z ziołami dla chorego. Do kuracji potrzebny mu był jednak kieliszek krwi jednego z domowników. Nadawał się do tego jedynie Symeon. Nagle wśród służby wybuchła jakaś tajemnicza choroba.

Podczas niespodziewanego pożaru Agamolow (przebrany Kordowski) porwał Margaret i zwolnił Symeona.

Bratu swemu Karolowi oświadczył, że zabiera Margaret do Polski.

Na okręcie spotkali Stawrina i Wierę.

W Konstantynopolu odtrącona przez Kordowskiego Wiera oskarżyła go o kradzież. Po aresztowaniu go przez Turków, Wiera zabrała Margaret na motorówkę celem odwiedzenia Konstantynopola. Zamiast do miasta zawieziono ją na okręt gdzie zastali Sergieja Stawrina i majora Schmidta.

* * *

— To czemużeś ty mu pozwolił uciec z Doliny Królów, chociaż go miałeś na końcu lufy — zawołał Sergjusz z pasją. — Ja wiem, że ty mnie tylko tolerujesz, tak samo zresztą, jak i ona — tu spojrzał pogardliwie na Wierę. — Cokolwiek się stanie, wszystko gotowi jesteście na mnie zwalić. Ale ja się nie dam. Chociażbyś nawet przekupił Wierę obietnicą, że jej rzucisz w ramiona tego Polaka (który nie wiem zresztą, czy da się rzucać jak piłką) — to mnie nie kupisz!

— Patrzcie go — rzekł major, przystępując do niego bliżej — mówisz z takim patosem, jakgdybym ciebie już nie kupił, jakgdybyś nie egzystował za moje pieniądze!

— A kupiłeś, tak, kupiłeś mnie— wołał Sergjusz nie zważając na Wierę która daremnie starała się pohamować jego wybuch — i właśnie tych twoich pieniędzy strawić nie mogę. Z wyrafinowanem okrucieństwem wyzyskałeś to, że nie umiałem patrzeć, jak głoduje Wiera... Mnie wydarłeś sumienie, a ją rzuciłeś w błoto. Zacisnąłem zęby i służyłem ci, ale...

— ...Ale będziesz służył nadal, ty psie podły — wrzasnął major — a jak nie...

Nim dokończył swej groźby, z pod pokładu poczęli wysypywać się marynarze, zwabieni hałasem. Stawrina nic już nie mogło pohamować. Skoczył na schodki, wiodące na pomost kapitański i trzymając się barjery zaczął w pasji wołać z tego wzniesienia, jak z trybuny.

— Towarzysze, dość mamy wyzysku, dość mamy tego krwiopijcy, sprzedawczyka, szpiega! Mało to naszego potu i krwi utoczył? Czy to raz nie doliczyliście się rankiem kolegi, którego nocą zastrzelił i utopił, jak psa? Czy to jednego jeńca morzył pod pokładem, albo wywoził do Odessy w ręce katów? Zrobił i z nas kacich synów, obiecywał za to góry złota, a jeszcze i to z nas wycisnął, cośmy mieli. Po trzy dni potrafi załogę trzymać na spleśniałych sucharach. Czort wie, po co nas znów taszczy na północ, czy i nas nie sprzeda, jak sprzedał własną córkę...

W tej chwili huknął strzał. Stawrin zwinął się w sobie i osunął ze schodków. Lecz strzał majora dokonał tego, czego nie zdążyły dokonać słowa Sergjusza: rozpętał żywioł zastarzałej, choć tłumionej nienawiści.

Tłum marynarzy, który w większości składał się z dawnych katorżników i różnych burzliwych elementów, niewiele mających do stracenia, rzucił się ku znienawidzonemu tyranowi. Na jego gwizdek, skoczyło mu na pomoc kilkunastu drabów, stanowiących na łodzie i na morzu jego osobistą straż bezpieczeństwa, lecz już było zapóźno i niebawem ciało majora Schmidta zbite, skopane, rozkołysały silne ramiona, niby skrwawiony łachman, i rzeraciły przez burtę.

Fala przesłoniła je pianą.

ROZDZIAŁ XXXVIII.
SPOWIEDŹ SERJUSZA STAWRINA.

W dusznej, półmrocznej kabinie, przy świetle kaganka i akompanjamencie warkotu motoru, skrzypienia belek i hurgotu łańcuchów po pokładzie, dogorywał Sergjusz Stawrin.

Po kilkunastu godzinach braku przytomności ocknął się i spojrzał ze zrozumieniem przed siebie. Pochylały się nad nim dwie kobiety, niedawno nieprzyjaciółki, teraz zbliżone przez wspólną niedolę. Margaret i Wiera. Umierający począł z trudem łapać powietrze, trzymając rękę miss Smith, i z wielkim wysiłkiem zaczął mówić świszczącym szeptem:

— Kochałem panią... z widzenia znałem panią dawno, jeszcze w Heluanie ale byłem w niewoli tego psa Schmidta... Kiedy ten Polak ze swoim przyjacielem Koptem pierwszy raz próbowali panią wykraść, chciałem pomóc szczerze... dać się wymknąć, pomimo, że postawiono mnie na straży nad wami... ale śledzono i mnie, nie mogłem. Musiałem pozwolić im schwytać najpierw Kopta, potem Polaka. Jak się cieszyłem, że pani później uciekła! Ale oni zaraz zastawili na panią sieci, gdy tylko trafili na ślad... Na okręcie chciałem panią przestrzec, ratować... była znów szajka naokoło... z rozpaczą w sercu musiałem panią wydać Schmidtowi, inaczej byłbym dostał kulkę w łeb... Byłem za słaby, podły tchórz, oto teraz Bóg mnie skarał.. Wyprowadził mnie major z równowagi, podjudził, i ot... Ale on by mi i tak nie dał żyć... podejrzewał mnie, kiedy chciał wieźć do Odessy... Za to pani będzie wolna i Wiera. Wiery szkoda było dla takiego jak ja... ja ją zmarnowałem...

Umilkł na chwilę, wyczerpany. Wolna dłoń wodziła nerwowo palcami po kołdrze. Ciągnął dalej:

— Nie nawijajcie się na oczy marynarzom... chociaż oni was będą oszczędzać ze względu na mnie, póki są trzeźwi... Wzięli kurs na zachód... Burgarja, Rumunja napewno nie wiedzą sami... Ktoś z was, mówił przy mnie, że po Schmidcie zabili kapitana i sternika, czy tak?

— Ja to mówiłam — rzekła Wiera.

On zaś po chwili zaczął szeptać, coraz bardziej niewyraźnie, coraz wolniej...

— Pod łóżkiem, w skrzyni, kaseta... była u Handżi-beja... kazano mi oddać Schmidtowi... otworzyłem.. Miss Margaret... tam są dowody, że pani..., nie jesteś.. jego... córką....

Próbował jeszcze coś powiedzieć, lecz nie mógł. Głowa opadła mu na poduszki, zaczął charczeć: konał.

Przez okrągłe okienko wkradał się do kajuty siny świt. Czerwonawy płomień kaganka kopcił jeszcze chwilę i zgasł.

Po śmierci Stawrina Margaret i Wiera siedziały długo bez słowa na pustej pryczy naprzeciwko umarłego. Gdy się rozwidniło, Margaret uklękła zmówiła pacierz za jego duszę, poczem wysunęła z pod jego łóżka skrzynkę. Podniosła wieko i dojrzała na plice papierów okrętowych małą stalową kasetkę z przywiązanym do niej kluczem. Włożyła klucz do zamku. Serce jej biło gwałtownie. Wiera obserwowała ją w milczeniu.

Na wierzchu znalazła Margaret wyblakłą fotografję: jej matka... tak, jej matka, jako młoda kobieta w ślubnej szacie, a obok niej wysoki szczupły mężczyzna. Na odwrocie napis: „Anna Magdalena Dart i Jerzy Horton, Dublin, 21 stycznia 1912 roku".

Pod fotografją, owinięty w ceratę leżał akt ślubu Anny Magdaleny Dart z Jerzym Hortonem, spisany w katolickim w Dublinie.

Dalej metryka Margaret Horton..

Dalej akt ślubu majora Wilhelma Schmidta z Anną Magdaleną Dart podpisany przez jakiegoś pastora z Hamburga w roku 1919.

Dalej akt zejścia „Frau Anna Schmidt, geb. Dart" z roku 1920.

Łzy napłynęły do oczu Margaret. A więc takie były losy jej matki! A więc ten przystojny szczupły mężczyzna, to był jej ojciec!

(d. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Dotąd przy zbiegu Al. Jerozolimskiej i Marszałkowskiej czynna jest sygnalizacja świetlna, regulująca ruch uliczny, złożona z dwóch dzwonków i dwóch sygnałów kolorowych. Dzwonki uprzedzają sygnały, z których czerwony oznacza drogę zamkniętą, a zielony — wolną. Od 15 b. m. zielony sygnał będzie zniesiony. Dzwonek będzie uprzedzał przed sygnałem czerwonym i będzie zwracał uwagę na jego zakończenie. Dzwonek zatem raz będzie zapowiadał zamknięcie drogi, a drugi raz jej otwarcie. Jeżeli więc po dzwonku nie ukaże się światło, droga będzie wolna (dotąd ukazywało się wtedy światło zielone).

* * *

Teatr „Wielka Operetka" pod dyrekcją Andrzeja Własta wystawi w najbliższym czasie największy sukces scen operetkowych zagranicznych — słynną operetkę Benatzky'ego „Pod Białym Koniem". Ten znakomity utwór słynnego kompozytora pomyślany jako widowisko w kilkunastu obrazach, odznacza się niesłychaną barwnością tła, wyjątkowym dowcipem libretta i muzyką lekką, melodyjną, mile wpadającą w ucho. Nie jest to operetka w klasycznem tego słowa znaczeniu, raczej wodewil w nowoczesnem ujęciu, pełen ruchu i rytmu, pełen pogody i sentymentu, słowem widowisko dla najszerszych sfer publiczności. Operetka „Pod Białym Koniem" otrzyma bogatą wystawę według projektu „Mogador" w Paryżu i obsadę najlepszą, na jaką stać Warszawę, a więc w głównych rolach wystąpią: Tola Mankiewiczówna, popularny gwiazdor Eugenjusz Bodo, król komików Władysław Walter, a obok nich pp. Gabrielli, Niemirzanka, Żabczyński i Ruszkowski w otoczeniu 100 osób wielkiego zespołu. Reżyseruje p. Stanisława Perzanowska. Balet układa Jan Wojcieszko. Stronę muzyczną opracowuje Iwo Wesby.

* * *

Na ostatniem posiedzeniu komisji finansowo - budżetowej Rady miejskiej, gdzie przyjęto preliminarze budżetowe ostatnich działów, przyjęto również preliminarz budżetu nadzwyczajnego w wysokości dochodów 23.292.398 zł. i wydatków 15.603.077 zł. Dochody zostały powiększone o 7.700.000 zł. na co pójdzie 10 proc. dodatek miejski do państwowego podatku dochodowego za ubiegłe sześć lat, a nadwyżka ta użyta będzie na pokrycie deficytu budżetu zwyczajnego.

KRĄTECZKI.

TRAGEDJA NOSA.

Cudzy bilet.

Przestałem się dziwić, że Łódź jest taka szpetna jaka jest. Przecież tacy ludzie, jak łodzianie ani nie mogą, ani nie powinni mieszkać w innem mieście. Jacy ludzie takie miasto — powiada przysłowie. Może zresztą niema takiego przysłowia, ale mogłoby być. Specyficzny jest stosunek łodzian do sztuki. Kiedyś, przed 15 — 10 laty był w Łodzi pęd do kupowania obrazów. Nie dlatego, żeby łodzianie znali się na obrazach, żeby odczuwali ich piękno lub potrzebę posiadania w mieszkaniu arcydzieł sztuki. Nie. Ale ponieważ jeden kupił przez omyłkę obraz, to drugi też musiał mieć obraz, żeby trzeci nie pomyślał, że drugi jest gorszy czy biedniejszy od pierwszego. I dzięki temu wszystkie Pipełesy, Kugelszwance, Gancegale i Głuptasery pokupowały sobie obrazy, malarze zacierali z radości ręce, wszystko było piękne i miłe, dopóki — moda nie przeszła.

Moda przeszła i natychmiast zarówno Gancegale jak i Jełopscy przestali kupować obrazy. Zwłaszcza, że żony patrzały krzywym okiem na te nięskie wyczyny.

— Uj, Saluś, mnie się zdaje, że ty zaczynasz się casanović.

— Spowodu?

— Sie pytasz spowodu? Spowodu kupiłeś znowu obraz, na którym leży jakaś naga Messalinówna czy jak się ona nazywa. Spowodu niedawno też kupiłeś obraz, na którym nagie dziewcze polskie wchodzi do wody. Spowodu tywe wogóle za dużo zaczynasz patrzeć na kobiety i na obrazach i na ulicy. Spowodu tobie się, zdaje się, Saluś, flircić zachciewa?? Spowodu ty zapominasz, że masz rodzoną, dobrze wyhodowaną, ważącą na psa urok do stu lat 86 kilo żonę?

I Saluś przestał kupować. Wszyscy przestali kupować.

Był jeden mąż odważny, lubiący ładne obrazy, który był na wystawie i kupił obraz. Trudno. Zapomniał w obliczu pięknego pejzażu, że ma żonę, a żona ma garnki i kupił. Nie zapłacił wprawdzie zgóry, ale malarz znał go, więc przywiesił na obrazie, zgodnie z poleceniem nabywcy, kartkę „sprzedane" i ...

I gdy miłośnik sztuki łódzkiego chowu wrócił do domu, gdy spojrzał na żonę, gdy żona zaczęła narzekać: na swoje papierosiska to masz, ale ja na nową suknię już trzeci miesiąc czekam — stracił odwagę i nic nie powiedział o obrazie. Ale skończyła się wystawa i trzeba było obraz odebrać. Mąż, zdobył się na odwagę i obraz odebrał.

Nie wiem dokładnie co tam się działo, gdy żona zobaczyła obraz i dowiedziała się, że został on kupiony przez jej własnego męża, gdy ona, żona, jedyna i kochająca, czeka od trzech miesięcy na suknię. Nie wiem ile garnków rozbiło się na głowie mężusia, nie wiem, ile słów gorzkich, cierpkich, uszczypliwych, zjadliwych, nabrzmiałych ironją, napęczniałych satyrą, ile żółci wylało się z żoninej wątroby na zmaltretowanego męża. Nie wiem ile talerzy znalazło smutny grób dnia tego na podłodze. Nie wiem ile razy padły słowa: idjota, dureń, bęcwał, osioł, bałwan. Wiem tylko, że tego samego dnia obraz został odesłany z listem, że żona niema gdzie w domu obrazów wieszać, więc zwraca go.

Mój Boże. Jak to dobrze, że nie jestem malarzem, mieszkając w Łodzi.

KRZYWY NOS.

Pan Stanisław Tramperski ma duży i lekko zakrzywiony nos. Bóg z nim. Wprawdzie z tego powodu koledzy jego dowcipkowali nieraz a kobiety z utęsknieniem patrzały na symboliczną wielkość owego nosa, ale nos Tramperskiego jest tylko ubocznym, chociaż ważkim czynnikiem w dzisiejszej historji. Otóż właściciel owego znacznego nosa ma dobre miękkie serce i przyjaciela Józefa Gołeckiego, człowieka o szkockim zmyśle wydawania pieniędzy. Pewnego dnia Gołecki zwrócił się do Tramperskiego: Wisz? Ja mam dzisiaj masę spraw do załatwienia w mieście, pożycz mi swojego biletu miesięcznego na tramwajach! Tramperski zgodził się. Niestety gdy Gołecki po raz trzeci jechał tramwajem kontroler przyjrzał się fotografji, z której wyzierał potężny nos Tramperskiego, spojrzał na skromny nosek Gołeckiego, zabrał bilet i poprosił o spisanie protokółu.

Tania jazda kosztuje Józefa Gołeckiego 20 zł. grzywny.

Jerzy Krzecki.

PRZED NOWĄ LOTERJĄ.

Wkrótce rozpoczyna się nowa loterja klasowa. Już 16 b. m. odbędzie się pierwsze ciągnienie I klasy i trwać będzie 4 dni, dając szczęśliwym wybrańcom losu przeszło 12 tysięcy różnych wygranych z pokaźną sumą 100,000 zł. na czele.

Nowa — 29 Polska Państwowa Loterja Klasowa — nie różni się w swoim planie niczem od poprzedniej. Podzielona na 4 klasy, losować będzie co miesiąc znaczną ilość wygranych, których łączna cyfra przekroczy 75 tysięcy, o ogólnej wartości ok. 22,000,000 zł. Właściwy termin gry jest b. krótki, gdyż trwa ok. 3 miesięcy (od 16 lutego do 24 maja). Jest to bardzo ważne dla grających, gdyż szybko następujące po sobie ciągnienia poszczególnych klas skracają okres czekania na wygrane największe, które wychodzą z koła dopiero w IV klasie, z miljonem, a nawet możliwemi 2 miljonami, jako główną wygraną.

Ostatnio wiele się pisało o powodzeniu loterji francuskiej, która daje co parę miesięcy wygraną w kwocie 5 miljonów franków. Warto tu zaznaczyć, że loterja polska daje o wiele większe szanse.

Najwyższa wygrana w Polsce wynosi miljon lub dwa miljony złotych (ok. 5.800.000 fr.), prócz tego jednak są wygrane w wysokości 300.000, 200.000, 150,000, 10.000 i ogromna ilość mniejszych. Ogółem w Polsce na 20 losów wygrywa przeszło 9, podczas gdy we Francji na 20 losów wygrywają tylko 2. Podział losów na połówki i ćwiartki udostępnia loterję każdemu, gdyż już za 10 zł., w jednej klasie można wziąć udział w grze.

Minęły czasy

niszczenia urody uniwersalnemi kosmetykami, nie dostosowanemi indywidualnie do danych wad, względnie właściwości cery, włosów i skóry ciała. Krytycznie zapatrująca się kobieta, idzie po linji logicznego wyboru, mając dziś już możność samodzielnie zadecydować, który z preparatów lekarsko - kosmetycznej wytwórni „Miraculum" odda jej pożądany skutek. W broszurkach bowiem, załączonych do każdego preparatu „Miraculum", znajdują się popularno - naukowe wskazówki w kierunku rozpoznawania własnej właściwości cery oraz doboru odpowiedniego środka. Jak dalece przestrzegana jest nowoczesna zasada specyfikacji kosmetyków w wytwórni „Miraculum" niechaj posłuży przykład, iż nawet puder, a zatem preparat do codziennego użytku, wyrabia się odrębnie jako puder higjeniczny Dra Lustra odtłuszczający tłustą cerę i Dra Lustra roślinny puder egzotyczny dla cery prawidłowej i suchej. Na podstawie tak racjonalnego doboru wykluczone są niepewność i bezskuteczność prób na „własnej skórze".

RADJO-KĄCIK.

NIEDZIELA.

RASZYN.

9.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze".
9.05 Gimnastyka.
9.20 Muzyka poranna (płyty).
9,35 Dziennik por.
9.55 Chwilka gospodarstwa domowego.
9.54 Program na dzień bieżący.
10.00 Nabożeństwo z Oksywia. Kazanie wygłosi J. E. ks. biskup dr. St. Okoniewski. Po nabożeństwie muzyka religijna.
11.57 Sygnał czasu.
12,00 Sygnał czasu z Gdyni, wystrzał działowy z „Bałtyku" i trąbka marynarska.
12,03 Transm. konkursu skoków narciarskich ze skoczni na Krokwi w Zakopanem.
12,15 Poranek muz. z Filh. Warsz., pośw. utworom M. Karłowicza.
W przerwie około g. 13,00 D. c. reportażu ze skoków narciarskich w Zakopanem.
14,20 Pogadanka dla gospodyń wiejskich p. t. „Piękno chaty i strojów wieśniaczych".
14,35 Przegląd rynków produktów rolnych oraz wiad. Zw. Prac. Samorządu Terytorjalnego R. P.
14.45 Muzyka przyjemna (płyty).
15,00 „Miljony z odpadków gospodarskich", wygł. inż. J. Lenc.
15,20 Aud. muz. w wyk. Zw. Młodzieży Ludowej pow. Ciechanowskiego.
15,50 Utwory w wyk. L. Muenzera (płyty).
16.00 Słuchowisko dla dzieci ze Lwowa.
16,30 Kwadrans słynnych artystów. Titto Schipa (płyty).
16,45 „Jak Wojtek Świdroń telefonował do swojej baby", humoreska podhalańska p. E. Pawłowskiego (kw. liter.) odczyta p. J. Galdyn.
17.00 Pozad. p. t. „Ubranie stosowne do zajęcia", wygł. p. M. Ankiewiczowa.
17.15 Przemówienie prezesa Funduszu Obrony Morskiej p. gen. dyw. Kaz. Sosnkowskiego.
17,30 Polska muzyka o charakterze ludowym w wyk. ork. dętej Związku Zaw. Muzyków P. P.
18.00 Słuchowisko ze Lwowa.
18.40 Koncert Chóru Eryana ze Lwowa.
19.00 Program na dzień nast.
19.05 Rozmaitości.
19.30 Radjotygodnik dla młodzieży „Co się dzieje na świecie", w opr. Br. Winawera.
19.45 Repertuar teatrów warszawskich.
19.50 Przemówienie przedstawiciela Rządu Rzplitej.
20,00 „Myśli wybrane".
20,02 Wieczór Fr. Lehara. Wyk. ork. symf. P. Radja.
20.50 Dziennik wiecz.
21,00 „Staropolskie zapusty", wygł. p. W. Bunikiewicz (feljeton).
21.15 „Na wesołej lwowskiej fali".
22.15 Wiadom. sport. ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.25 Transm. z Oksywja muzyki lekkiej w wyk. Ork. Reprezentacyjnej Marynarki Wojennej pod dyr. kpt. Al. Dullina.
23,00 Wiad. meteorol. dla komunik. lotn. i komun. polic.
23.05—24,00 Tr. z kawiarni Trzaski w Zakopanem muzyki lekkiej i tanecznej.

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

14,20—14,40 Odczyt p. t. „Muzyka w Łodzi" — wygł. prof. Józef Pawłowski.
11,40—16,00 Koncert życzeń.
19,05—19,10 Wiadomości sportowe.
19.10—19,30 Rozmaitości.
19.45—19,50 Repertuar teatrów i komunikaty

PONIEDZIAŁEK.

RASZYN

7,00 Sygnał czasu i pieśń poranna.
7,05 Gimnastyka.
7,20 Muzyka poranna (płyty)
7,35 Dziennik poranny.
7,40 D. c. muzyki porannej z płyt.
7,55 Chwilka gospodarstwa domowego.
8,00 Program na dzień bieżący.
11,40 Przegląd prasy polskiej.
11.50 Repertuar teatrów warszawskich.
11,57 Sygnał czasu i hejnał.
12,05 Tańce symfoniczne z płyt.
12,30 Wiadomości meteorologiczne.
12,33 Reportaż z pochodu karnawałowego ck. „Święta zimy" w Zakopanem.
13,00 Dziennik południowy.
15,25 Wiadomości o eksporcie polskim.
15.30 Wiadomości gospodarcze.
15.40 Kronika harcerska.
15,45 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa.
15,55 Recital śpiewaczy I. Haman-Bojanowskiej (sopran).
16.10 Koncert ze Lwowa.
16,40 Francuski (kurs elementarny)
16,55 Koncert muzyki lekkiej w wyk. ork. jazzowej Z. Górzyńskiego z udz. J. Kulczyckiej (śpiew).
17.50 Skrzynka pocztowa rolnicza.
18,00 Odczyt p. t. „Gigantyczna zapora wodna", wygł. inż. H. Herbich.
18,20 Tr. ze Stadjonu w Zakopanem (tańce korowody, muzyka podhalańska i góralska).
18,50 Muzyka lekka (płyty).
19,00 Program na dzień następny.
19,05 Rozmaitości.
19.25 Odczyt aktualny.
19.40 Wiadomości sportowe.
19.47 Dziennik wieczorny.
20,00 „Myśli wybrane".
20,02 XVI-ty koncert z cyklu „Muzyka niepodległej Polski". Wykonawcy: Orkiestra symfoniczna P. R.
W przerwie feljeton p. t. „Impresje belgradzkie" — wygł. p. W. Hartwig.
22,00 Płyty.
22.30 Muzyka tan. z kw. „Adria".
23,00 Wiadom. meteor. dla komunik. lotn. i kom. policyjny.
23,05—23,30 D. c. muzyki tan. z kaw. „Adria".

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

11,50—11,55 Wiadomości bieżące.
15,30—15,40 Kom. Izby Przem. Handlowej.
15,40—15,55 Płyty.
17,50—18,00 Repertuar teatrów i komunik.

EDMOND JALOUX.

Nietoperz.

Wiele lat temu zdarzyło mi się, jak każdemu niemal mężczyźnie, że zapragnąłem stworzyć dom własny, aby móc powiedzieć: „To moje" — i zostawić na ziemi pamięć trwałą po sobie. I byłoby mi się to udało, gdyby nie nietoperz... Jemu zawdzięczam, że siedzę dziś samotnie w jesiennym ogrodzie, wśród pożegnalnej krasy przyrody, i patrzę sam na gasnące promienie słońca na widnokręgu....

Miałem już lat trzydzieści, gdy zaprzyjaźniłem się z człowiekiem znacznie młodszym ode mnie, świeżym, wesołym i pełnym nadziei. Karol Barchinard kochał cały świat, a nie przywiązywał się do niczego. Jego beztroska i zapał stanowiły dopełnienie mojej powagi.

Pewnego dnia zaprosił mnie do siebie, i wydało mi się, że ustalę na zawsze wybór mego serca.

Wprowadzono mnie do obszernego, ciepłego salonu, w którym firanki tłumiły dopływ dobrze już grzejącego, kwietniowego słońca. Żardyniery pełne były kwiatów i zieleni. W pokoju unosił się zapach goździków i jaśminu. Z wesołemi wybuchami śmiechu grupa młodych dziewcząt, nawpół leżąc na dywanie, stawiała kabałę. Jedna z młodych panien wstała pośpiesznie, jej jasne, rozrzucone włosy opadały w lokach dookoła twarzy zaróżowionej; błękitne jej oczy błyszczały. Tamtych nie widziałem wcale, tak dalece byłem olśniony widokiem Magdaleny.

— Mogłeś nas uprzedzić — zwróciła się do brata — że przyjdziesz dziś z panem Senaille. Byłby nas zastał inaczej. A teraz, co pomyśli pan o nas? — dodała, zwracając się do mnie.

Odpowiedziałem jakimś banalnym, uprzejmym komplementem, zupełnie oczarowany Magdaleną, od której oczu oderwać nie mogłem. Odrazu poczułem dla niej miłość ślepą, szaloną i pełną uroku, która przejmowała mnie zachwytem i lękiem zarazem.

Często odtąd bywałem u Barchinard'ów. Dom ich był wesoły, pełen gwaru, i wszyscy tu czuli się młodzi. Urządzano u nich przedstawienia amatorskie, różne zabawy, a ja flirtowałem z Magdaleną. Cudowna dziewczyna rzuciła jakiś urok na mnie. Ruchliwa, zawsze uśmiechnięta, stale gotowa do zabawy i przygód, w mojej obecności stawała się zamyślona, nawet melancholijna. Szalałem za nią.

Przyszło lato. Barchinardowie wyjechali na wieś. Dookoła ich willi, odbijającej się w rzece, rosły wiązy. Za domem znajdował się wspaniały kort tennisowy. Codziennie organizowaliśmy jaką zabawę. Kilka par zaręczyło się w tem wesołem towarzystwie, pomiędzy innymi zaręczył się również Karol, a gdy ja rozmawiałem z Magdaleną, wszyscy zostawiali nas na uboczu. Mimo to jeszcze nie doszło pomiędzy nami do ostatecznego porozumienia.

Otóż wówczas właśnie pp. Barchinard wydali wielkie przyjęcie dla uczczenia dwudziestej pierwszej rocznicy urodzin najstarszej córki. Obiad podany był w wielkiej sali jadalnej, której wszystkie okna otwarte były na mrok nocy. Znienacka wśród ożywionej rozmowy, ktoś zawołał:

— Nietoperz!

Istotnie nietoperz wpadł do pokoju i krążył pod sufitem, obijając się o ściany w poszukiwaniu wyjścia. Wszyscy porwali się z miejsc.

— Ach! zabijcie go, zabijcie!... krzyczała Magdalena przerażona — jeżeli na nas spadnie, jesteśmy straceni!

Istnieje — jak wiadomo — głupi przesąd, utrzymujący, że trzeba stracić włosy, jeżeli nietoperz zaplącze się w nie, a w owych czasach kobiety nosiły jeszcze długie włosy. Biedne zwierzątko jednakże krążyło zbyt wysoko, by grozić włosom p. Barchinard. Wszystkie obecne panie — zresztą — zarzuciły serwetki na głowy.

Nie wiem dlaczego, ale zawsze lubiłem nietoperze, melancholijne zwierzątka, znienawidzone przez ludzi, lękające się światła dziennego i latające tylko o zmroku — godzinie smutnej, gdy trwoga budzi się w niespokojnej duszy człowieka. To też zaproponowałem, by pogaszono wszystkie światła i ustawiono tylko pojedynczą świecę na oknie, żeby przyciągnąć nietoperza.

Tyle zachodu dla głupiego zwierzęcia! To niepotrzebne! — zawołała Magdalena ze złością.

Karol wyszedł w międzyczasie i powrócił ze szczotką na długim kiju. Wkońcu uderzył w nietoperza i zrzucił go na podłogę. Wszyscy zbliżyli się z lękiem. Nietoperz był tylko zlekka odurzony. Jego rude ciało poruszało się niespokojnie, fałdziste skrzydła trzepotały, a małe oczy zdradzały przerażenie. Było widoczne, że nic nie rozumiał. Dlaczego uwzięto się na niego? Prześladowano go? Dlaczego nie dano mu użyć w spokoju tej krótkiej godziny krótkiego życia o zmierzchu sierpniowym?

Wówczas zbliżyła się Magdalena.

— Żyje jeszcze — zauważyła.

Uniósłszy zlekka długą suknię nad drobnemi stopami, z całej siły przycisnęła obcasem mały, wystraszony łebek nietoperza. Z grozą usłyszałem trzask zdruzgotanych drobnych kości. Lokaj wyniósł z pokoju zakrwawioną ofiarę. Śmiech rozległ się znowu...

Ale ja nie śmiałem się już. Opanował mnie uporczywy, ogromny, absurdalny niemal smutek: ból zwierzęcy wydawał mi się zawsze rzeczą niezasłużoną i niesprawiedliwą. Ze wstrętem patrzyłem na Magdalenę. Jak mogła czuć taką zawziętość na myśl utraty włosów i zgnieść stopą twór żywy?

— O czem pan myśli? — zapytała — wydaje się pan smutny.

— Myślę o pani — odparłem. Myślę o tem, czem pani jest; i o wszystkiem czego dotąd nie wiedziałem jeszcze.

Nie zrozumiała mnie. W słowach moich dopatrywała się nowego komplementu.

Wychodząc od nich dnia tego, wiedziałem, że nie powrócę tutaj więcej. Było mi obojętne, co o tem pomyśla. Już samo wspomnienie o Magdalenie było dla mnie wstrętne.

Ilekroć z zapadnięciem mroku siedzę samotnie i widzę krążące dookoła nietoperze, budzi się we mnie przykre wspomnienie i nieskończone współczucie dla wszystkiego, co drga, oddycha i tętni życiem w zasłonach nocy.

Tłum. L. M.

SPORT.

Niezwykłe postępy Szamoty.
Prasa belgijska chwali polskiego kolarza.

Sportowa prasa belgijska zwraca uwagę na niezwykłe postępy zawodowego mistrza Polski w kolarstwie, Szamoty.

Polak pokonał w zawodach o puhar Króla Alberta w Brukseli

mistrza zawodowego świata,

Richtera, trzeciego kolarza francuskiego — Faucheux i doskonałego Duńczyka Andersena.

Ostatnio, na zawodach w Paryżu Szamota zwyciężył mistrza Ameryki Honemana i drugiego po Michard'zie kolarza francuskiego — Girardina, b. mistrza świata.

Polacy na wyścigu kolarskim w Czechosłowacji.

Wielki szosowy wyścig kolarski Praga-Karlove Vary — Praga, w którym wziąć mają udział szosowcy polscy, odbędzie się definitywnie w dniu 26 sierpnia.

Doroczny ten wyścig jest jedną z części składowyh szosowego mistrzostwa Czechosłowacji, odbywającego się systemem punktowym.

48-GODZINNY BIEG zawodowych lekkoatletów.

Przebywający w Paryżu znany sportowy menedżer amerykański, Jeff Dickson, zamierza na wzór sześciodniówki kolarskiej zorganizować w Ameryce 48-godzinny bieg zawodowych lekkoatletów.

Dickson zamierza dla swojego planu pozyskać w pierwszej linji słynnego biegacza zawodowego Francji, Ladoumegue'a.

—xxx—

Kongres kobiecy w stolicy.
Sprawy wychowania fizycznego.

Zarząd Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet organizuje II ogólnopolski Kongres dla spraw kultury fizycznej kobiet, który odbędzie się w końcu kwietnia b. r. w stolicy.

Kongres

poruszy szereg tematów,

związanych ze sprawą w. f. kobiet dorosłych. Współudział w kongresie przyrzekli między innymi: gen. dr. St. Rouppert — wiceprzewodniczący Rady Naukowej W. F., płk. dypl. W. Kiliński — dyrektor PUWF., docent dr Reicherówna i t. d.

Odjazd pociągów z Łodzi Fabrycznej

DO KOLUSZEK: 1.00; 5.20; 7.15; 8.05; (Widzew 10,25; 13.00; 14.20; 16.30 17.40; 18.40 20,55 21.4(
DO WARSZAWY: 19.30.

ODJAZD Z ŁODZI KALISKIEJ.

DO KOLUSZEK: 5,08.
DO OSTROWA (Poznania): 6,15; 9,33; 12,42; 16,07 19,35; 22,08.
DO KUTNA (Gdyni—Poznania): 1,30; 9,08; 12,57 16.33; 21.25.
DO WARSZAWY: 2,15 (Łowicz) 7,28; 13,12; 16,13 19,56.
DO ZDUŃSKIEJ WOLI: 8,30; 14,10; 18,10: (Częstochowa).
DO LWOWA: 20.08.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — w poł. Czarodziejskie drzewko; pop. Ivar Kreuger; wiecz. Kobiety i interesy.

Teatr Popularny — Jak się zdobywa miljony.

Teatr w sali Geyera — Hotel Imperial.

Tabarin — Występy artystyczne i dancing.

Filharmonja — 6 pop. Koncert Chóru Warsa.

Adria — Prokurator Alicja Horn.

Amor — I Romans sekretarki. II Pierwszy pocałunek.

Capitol — Kawalkada.

Casino — Parada rezerwistów.

Corso — Stracony ekspress.

Czary — I. Bandyta - detektyw. II. Zu Lenox.

Grand-Kino — Piękny jest świat.

Metro: — Prokurator Alicja Horn.

Palace — Testament d-ra Mabuze.

Przedwiośnie — 12 krzeseł.

Rakieta — Miłość w aucie.

Roxy — Za dwa pocałunki.

Sztuka — Sekret kobiety.

Zachęta — I. Pieśń serca. II. Pozwólcie nam żyć.

WYSTAWY.

I. P. S. Park Sienkiewicza — Wystawa drzeworytów p. n. Sowiety i Polska.

Co zgotować jutro na obiad?

Kapuśniak. zrazy zawijane z kaszą, pierożki leniwe z serem.

WINSZUJEMY.

Jutro: Eulalji.
Wschód słońca 7.00
Zachód — 16.40
Długość dnia 9.40
Przybyło dnia 1.56
Tydzień 6.

Z POLSKIEGO TOW. KRAJOZNAWCZEGO.

Dnia 14-II w Popielec o godz. 12-ej będzie urządzony krajoznawczy pokaz filmowy w kinie „Przedwiośnie", (ul. Żeromskiego 74). Cena wszystkich miejsc 25 gr. Bilety grupowe do nabycia w kancelarji Tw-a (Al. Kościuszki 17) w sobotę od godz. 10 do 12 i od 14 do 16, oraz we wtorek od 14 do 16 i od 18 do 20-ej. Grupa conajmniej z 20 osób otrzymuje 10 proc. biletów bezpłatnie.

„PROKURATOR ALICJA HORN" w kinach „Metro" i „Adria".

„...Kobieta — prokurator kocha człowieka który dokonał na niej dawniej aktu gwałtu... Trudno sobie wyobrazić oryginalniejszą i ciekawszą koncepcję. Jest to obraz o akcji wybitnie frapującej, pełnej

momentów sensacyjnych.

„Prokurator Alicja Horn" stanowi rzecz godną uwagi i z tego względu, że zarówno inscenizacja, jak i gra artystów stoją na wysokim poziomie.

Rolę tytułową odtwarza Jadwiga Smosarska. Królowa ekranu polskiego stworzyła wspaniałą, żywą i pełną ekspresji kreację. Jadwiga Smosarska odniosła wielki niepowszedni sukces. Obok niej zgrupowano wybitnych artystów, a mianowicie: Samborskiego, Halamę, Stanisławskiego, Fr. Brodniewicza i in.

„PARADA REZERWISTÓW. w „Casinie".

Scenarjusz opiewa przygody restauratora, który kocha się w dyrektorce kapeli damskiej i maltretuje dwóch swoich kelnerów. Restaurator, szeregowiec rezerwy, powołany na ćwiczenia, spotyka się w koszarach ze swoimi

kelnerami — kapralami.

Oczywiście, mściwy kapral znęca się nad „ofermą" i dopiero pod koniec mięknie i pomaga szefowi w konkurach, uwieńczonych ślubem.

Temat wdzięczny. Obsada pierwszorzędna, — Tola Mankiewiczówna, Władysław Walter, Adolf Dymsza, Stanisław Sielański. Rzetelny sukces odnosi piosenka Władysława Dana o Barbarze w wykonaniu Dymszy.

„KAWALKADA" w kino-teatrze „Capitol".

„Kawalkada" jest filmem czołowym i reprezentacyjnym. Przedstawia on życie rodziny angielskiej w syntetycznym skrócie, od roku 1900 do 1933. Przed oczami publiczności przesuwają się kolejno wypadki, które wryły się najgłębiej w pamięć Anglików: wojna z Boerami w Afryce południowej, śmierć i pogrzeb królowej Wiktorji, przelot Blériota przez kanał La Manche, katastrofa „Titanica", wojna światowa.

„Kawalkada" wzrusza trafnością akcentów ogólno-ludzkich, oszałamia

rozmachem scen masowych,

interesuje i bawi skrótem ewolucji mody i obyczajów, pieśni i muzyki, od początku XX stulecia po dziś dzień.

W rolach głównych: Clive Brook i Djana Wynyard.

Rozkład jazdy autobusów
kursujących z Łodzi do Brzezin

Z Łodzi	8,	9,	11,	12,	13,	15,	16,	17,	19,	20,	21
Z Brzezin	7,	9,	10,	11,	12,	13,	14,	15,	17,	18	20

Odjazd z postoju przy ul. Brzezińskiej Nr. 144, dojazd tramwajami Nr. 6 i 1.

Tajemnice prywatnego życia Dickensa.

Walka o dobre imię wielkiego pisarza.

Po śmierci wielkiego angielskiego pisarza Charlesa Dickensa pozostała szkatułka nieboszczyka z różnemi pismami osobistemi, listami i notatkami. Pamiątkowa szkatułka przechowana była u córki Dickensa, wobec czego nikomu z biografów wielkiego Anglika nie udało się zapoznać z jej zawartością.

Rodzina znakomitego powieściopisarza zazdrośnie strzegła pozostałych po nim dokumentów przed wzrokiem ludzi. Na krótki czas przed śmiercią córka Dickensa oddała zapieczętowaną skrzyneczkę do Brytyjskiego Muzeum, z warunkiem by ją otworzono dopiero w roku 1920. Gdy nadszedł określony termin, sprzeciwił się temu sędzia sir Henryk Dickens, jeden z pozostałych przy życiu

10 dzieci wielkiego pisarza.

To też muzeum zdecydowało wyjąć zawartość szkatułki dopiero po śmierci ostatniego z pokolenia Dickensa.

W końcu listopada 1933 r. sir Henryk tragicznie zginął. Specjalna komisja odpieczętowała skarbiec, zaznajomiwszy się z jego treścią i w tych dniach niedostępna dla nikogo wieloletnia tajemnica będzie odsłonięta towarzystwu muzealnemu. Czciciele i wielbiciele zmarłego, a nawet wśród nich ludzie wpływowi, obawiając się, że opublikowanie tajemnic wielkiego pisarza może zbeszcześcić jego pamięć, dokładając wszelkich starań, aby treść listów i notatek nie wyszła poza ściany archiwum Brytyjskiego muzeum.

Według przypuszczeń angielskiej prasy dokumenty odkryją tajniki skomplikowanego rodzinnego życia Dickensa, dotyczącego już stosunku ze szwagerką Georginą po rozejściu się z żoną, oraz zainteresowanie pisarza artystką Heleną Ternen. W przewidywaniu tego, zwolennicy Dickensa pragną za wszelką cenę ustrzec jego reputację i pozostawić pamięć o nim

nieskazitelną i bezgrzeszną.

Niewątpliwie, opublikowanie tych dokumentów oddałoby nieocenioną usługę biografom Dickensa, pozwalając im traktować jego twórczość pod innymi punktem widzenia. J. K.

Życie ulicy paryskiej.

W SŁUŻBIE BOŻKA REKLAMY.

Efektowne chrapanie w oknie.

Życie ulicy paryskiej odzwierciedla w charakterystyczny sposób panujące obecnie stosunki socjalne. W swej barwności i rozmaitości naświetla przystosowanie się współczesnego człowieka do nowych, trudnych warunków egzystencji, dowodząc, że trzeba tylko posiadać **odpowiednie zdolności,** aby mimo czasów kryzysowych, utrzymać się na powierzchni. W życiu zawsze znajdują się ludzie utalentowani i ludzie bez talentu. Ta pierwsza grupa zawsze potrafi dać sobie radę, nie w ten, to w inny sposób zdobyć należną sobie cząstkę.

Warto przypatrzyć się, jak kryzys i bezrobocie wpłynęły na pomysłowość takich artystów życia. Oto weźmy na początek nienajoryginalniejszy z typów. To młody poeta, chudy, skromny, z dobremi manierami. Nie poprzestaje on na gonieniu obłoków, ale stara się poezję swoją przystosować do życia. Z grubo wypchaną teczką chodzi od kamienicy do kamienicy, dzwoni od drzwi do drzwi i wsuwa przez otwór hektografowany arkusz papieru z wierszem **i ze swoją fotografją.**

Wieszcz czeka, aż klient wiersz przeczyta, a potem z uprzedzającą miną oświadcza: „Początkujący poeci nie znajdują nakładców. Łaskawy mecenas raczy kupić egzemplarz. To tylko kosztuje jednego franka razem z fotografją". Wielu ludzi jeszcze chętnie za cenę jednego franka zdobywa tytuł mecenasa sztuki.

Ale inny proceder jest popłatniejszy. Poeta tworzy panegiryki dla dam, zajmujących się przemysłem i handlem stenotypistek, kelnerek itp. Poezja jest tak ułożona, że wystarczy mały warjant, a już stosuje się

do odnośnej odbiorczyni.

Wiersz kosztuje tylko 5 franków — a któraż niewiasta nie chciałaby za tak małą cenę być opiewaną przez poetę?

Jeżeli już nawet poeci wprzęgają pegaza do służby praktycznej, to tembardziej inni artyści wysilają swoją fantazję w służbię bożkowi reklamy. Nie posiadając własnego lokalu ani wstępu do salonów sztuki, malarze i rzeźbiarze obchodzą lokale publiczne,

ofiarowując swoje dzieła.

Artysta-technik prezentuje w wielkiej balji, którą niesie w rękach, skonstruowane przez siebie małe stateczki jako zabawki dla dzieci.

Na uznanie zasługuje pomysł innego dżentelmena, który nagle rzuca się na ulicy przed pędzące eleganckie auto. Naturalnie, że właściciel

zatrzymuje limuzynę.

Wtedy mniemany kandydat na samobójcę woła: — Daruje pan, ale benzyna, której pan używa, wydziela straszliwą woń. To najgorsza benzyna pod słońcem. Ona zrujnuje panu maszynę i sprowadzi chroniczne bóle głowy. Proszę schować oto tę kartkę do portfelu. Pod wskazanym w niej adresem dostanie pan z powołaniem się na mnie najlepszą benzynę z 10-procentowym opustem....

A oto inny obrazek Na placu targowym, otoczony hałaśliwemi przekupkami i roześmianemi służącemi, uliczny przekupień zachwala

obszyte koronkami reformy.

Dla lepszej ilustracji ich zalet wciąga jedną parę na siebie. Wtem zjawia się policjant i już chce położyć rękę na niekoncesjonowanego kupca, gdy ten daje nogom znać i powiewając zalotnie koronkami, umyka z placu, aby gdzieindziej rozpocząć na nowo swój proceder.

Zainteresowaniem publiczności cieszy się starszy pan w długim surducie, który reklamuje środki kosmetyczne, szminkując lalkę

o pięknych złotych włosach.

Co chwila z wielkiej torby dobywa na żądanie klientek i sprzedaje za pół darmo znakomite preparaty. Ówdzie znowu niewiasta, o włosach spadających aż po kostki, sprzedaje niezawodny środek na porost włosów.

Wśród tych znanych już środków reklamarskich, oryginalną nowością jest człowiek, śpiący na zawołanie. Spoczywa on na wykwintnie zasłanem łożu w oknie wystawowem, ubrany w elegancką pyjamę i szlafmycę na głowie Rano o 8-ej kładzie się do łóżka i śpi przez cały dzień, a budzą go dopiero w godzinie zamykania sklepów. Jest on żywą reklamą

dla środka nasennego,

a błogi wyraz uśpionej twarzy oraz odzywające się od czasu do czasu efektowne chrapanie, napędzają pomysłowemu sprzedawcy środka nasennego liczną klientelę. Ciekawe byłoby w każdym razie dowiedzieć się, co ów człowiek robi z nocą. Prawdopodobnie spędza je w wesołych lokalach, a może posiada uboczne zajęcie w instytucji stróżów nocnych.

Do zawiedzionych...



Kończy się złote szaleństwo,
kończy się gwarny karnawał,
ten figlarz, psotnik, niecnota,
bierze panienki na kawał.

Szły w pięknych sukniach na bale,
szły, choć męczyła je trema,
wszystko w tem życiu przemija,
męża jak niema, tak niema.

Kawaler zmądrzał nareszcie,
jest nieuchwytny jak pchełka,
na balu zwodzi — po balu
ginie jak dymek, lub mgiełka.

Czasy są kiepskie — rzecz jasna —
niejeden chodzi bez szelek,
komornik wszystko zabiera,
a żona — drogi mebelek!

„Mebel" co dom twój wypełnia
od podłóg aż do pułapu,
trzeba ten „mebel" ubierać
i trzeba dawać mu „papu".

„Mebel" ten, gdy się pogniewa,
złością poprostu aż kapie,
wtedy łam nogi, uciekaj,
bo możesz dostać po... papie.

Tedy nie dziwcie się, panie,
że człek do ślubu nieskory,
tańczyć zatańczy, lecz potem
spala się nakształt kamfory.

Morał mi taki dyktuje
ten wiersz, jak same widzicie,
zdrowiej, bezpieczniej jest kroczyć
o własnych siłach przez życie.

Rom.

Tytoń w sztabach.

Niezły interes malarza.

W ostatnich latach wieku XVIII-go przybył z Niemiec do Rzymu na studja początkujący malarz, Peter Wendler, Karjera artystyczna, jakiej się był początkowo ten obrotny skądinąd adept sztuki poświęcił, nie wróżyła mu, oczywiście, zbytniego powodzenia materjalnego w życiu. Ambitny Niemiec wolał być tedy pierwszym w przemyśle, niż drugim, czy ostatnim — w sztuce. Zarzucił więc malarstwo i

założył fabrykę tytoniu.

Wytwarzał w niej zapomocą specjalnej prasy t. zw. „tytoń w sztabach" (bastoni di Tabacco). Inowacja ta na tyle się licznym wówczas palaczom w Rzymie spodobała, że bez trudu udało się temu niedoszłemu artyście uzyskać na przeciąg lat pięciu od kurji papieskiej przywilej wyłącznej produkcji owych „bastonów" tytoniowych.

PODSŁUCHANE.

POŻYCZKA.

— W ubiegłym roku pożyczyłeś ode mnie sto złotych na kilka dni.

— Ja też je tylko kilka dni miałem.

DOBRA CÓRKA.

— Moja córka ma złote serce. Ilekroć mam pranie, wychodzi z domu, ponieważ nie może patrzeć, jak ja ciężko pracuję!

KŁOPOT.

— Pocóż się oświadczałeś, jeżeli swej narzeczonej nie kochasz?

— Tańczyłem z nią na balu i nie wiedziałem, o czem mam z nią mówić.

Gdy osioł gra na flecie.

Oszustwo Hiszpana.

Miguel Ibarros miał osła. Dopiekała mu nędza w rodzinnej wiosce andaluzyjskiej. Wywędrował więc pewnego pięknego poranku z Hiszpanji i udał się w długą, uciążliwą podróż per pedes wraz ze swym czworonożnym przyjacielem. Po długiej wędrówce dotarł

wreszcie do Paryża.

Tutaj tułał się po przedmieściach, aż wreszcie pewnego dnia wynurzył się w dzielnicy łacińskiej. Ale nie sam, w towarzystwie nieodstępnego kłapoucha, który trzymał w pysku — flet. I o dziwo! — osioł grał na flecie, wydmuchiwał zeń najweselsze twostepy, bostony, a Ibarros przy akompanjamencie oślej muzyki pokazywał sztuki prestigitatorskie, manipulując nożami, kulami, talerzami. Ludek paryski zbiegł tłumnie za oryginalną parą, podziwiając osła, który gra na flecie. Wcale dobrze wiodło się teraz pomysłowemu Hiszpanowi: zebrał sporo grosza za swe występy uliczne i podwórzowe, a wreszcie zaangażował go cyrk, w programie którego osioł grający na flecie

stanowił niemałą atrakcję.

Zdawało się, iż karjera człowieka i osła jest już mocno ugruntowana na bruku paryskim. Ale los bywa często złośliwy. Jednemu z widzów coś się nie podobało w produkcjach Ibarrosa. Podkradł się niezauważony do osła i wyjął mu flet z pyska. O dziwo! Fletu nie było,

a osioł wciąż grał.

Zrobił się skandal i w rezultacie okazało się, iż Ibarros był zręcznym brzuchomówcą. Skończyła się jego karjera, gdyż z cyrku wyrzucono go sromotnie na ulicę

„Kaa-he-e" — rywal sacharyny.

Najsłodsza roślina na świecie.

W roku 1879 otrzymał chemik Fahlberg w trakcie przeprowadzanych doświadczeń, sacharynę, najsłodsze ciało z pośród znanych w owym czasie tego rodzaju substancyj, pod postacią bezbarwnych igieł, trudno rozpuszczalnych w wodzie, łatwiej w alkoholu i eterze. Od roku 1886 zaczęto wytwarzać sacharynę fabrycznie **na wielką skalę.** Ponieważ jednak sacharyna w czystej postaci jest trudno rozpuszczalna, w sprzedaży ukazała się jako sól sodowa, która rozpuszcza się łatwo.

Czysta sacharyna, odpowiednio rafinowana, jest słodsza niemal 500 razy od cukru trzcinowego, a będące w handlu sole sacharyny od 300 do 400 razy. Sacharynę otrzymuje się z toluolu, związku chemicznego, który znowu wydobywa się przeważnie z węgla kamiennego, uzasadnionem jest przeto popularne powiedzenie, że „sacharynę robi się z węgla".

Do niedawna sacharyna była jedynym związkiem chemicznym o wybitnie słodkim smaku, przewyższającym kilkaset razy słodycz cukru i równocześnie prawie nie posiadającym właściwości szkodliwych **dla żywych organizmów.** Nie można jednak ręczyć, czy nie zostanie ona zdetronizowana przez jakiś nowoodkryty produkt chemiczny lub przez wytwór rośliny. Rośliną, która ma zdystansować sacharynę, jest Stevia rebaudiana. Rośnie ona w Paragwaju. Krajowcy ochrzcili ją mianem „kaa-he-e". Badacze odkryli stewię już w roku 1899 i nazwali ją najsłodszą rośliną w świecie. Oczywiście nie obeszło się bez prób wyosobnienia z tej rośliny substancji, nazwanej „stewjozydem", która warunkuje jej słodycz. Dodatnie rezultaty otrzymał na tem polu dopiero w ostatnich czasach Francuz, prof. Perrot, który zdołał wyodrębnić z tej rośliny większą ilość stewjozydu.

Jak dotychczas produkcja stewjozydu jest bardzo kosztowna, sama zaś roślina, z której otrzymuje się stewjozyd występuje w niewielkich ilościach. Gdyby te trudności dały się pokonać, medycyna zyskałaby jeden więcej środek imitujący cukier, kto wie, czy nie wartościowszy od sacharyny.

Śmigło na głowie lotnika.

Świecący spadochron.

Posługiwanie się spadochronem w nocy było dotąd dla lotników rzeczą bardzo przykrą, ponieważ wrażenie niebezpieczeństwa potęgowała jeszcze ciemność, uniemożliwiająca zorjentowanie się w terenie. Obecnie donoszą z Londynu, że na lotnisku Hanworth wpobliżu Londynu odbyły się niezmiernie ciekawe

próby ze spadochronem,

wytwarzającym własne światło, wystarczające do oświetlenia terenu pod lotnikiem. Można było dokładnie zaobserwować, jak lotnik, wyskakujący z samolotu na wysokości 1500 m. dowolnie włączał i wyłączał światło i niem dyrygował. Wynalazcą aparatu jest młody lotnik angielski Francis George, znany w kołach fachowych pod pseudonimem Eddy Swan. Aparatura składa się z propeleru, umocowanego

na głowie lotnika.

Propeler wprowadzony w ruch przez tarcie powietrza uruchamia mały silnik elektryczny, umocowany na piersi lotnika i wytwarzający światło, którem przy pomocy reflektora lotnik oświetla sobie drogę. Wynalazca zapewnia, że opuszczenie się na ziemię mimo zwiekszonego ciężaru odbywa się w sposób łagodny i bezpieczny.

POCZTA ROOSEVELTA.

RADY I ŻĄDANIA.

„Daily Express" opisuje dzień prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta. Okazuje się, że sławetna N. I. R. A. (National Industrial Recovery Act) zorganizowana przez prezydenta wywołała

istny potop listów.

Prezydent jest formalnie zasypywany petycjami, projektami rozmaitych dyletantów, dobremi radami bankierów fabrykantów, sklepikarzy. Jedni zachęcają Roosevelta do wytrwania, inni krytykują jego zarządzenia — niektórzy skarżą się, albo proszą o ratunek.

Pewien murzyn, kucharz plantatora, zamieszkały w Stanie Caroline pisze krótko i węzłowato: — „Jestem tego samego zdania co pan, panie prezydencie. Masz pan **we mnie sojusznika.** Byłbym rad gdybym mógł upiec panu kurczaka na obiad. Mam swój sposób..."

Kobiety zatrudnione w instytucie piękności w Milkwaukee opisują stosunki, panujące w zakładzie. Zarabiają dziesięć dolarów tygodniowo. To im nie wystarcza. Proszą, żeby prezydent

przyszedł im z pomocą.

Portjer z Chicago chciałby się dowiedzieć, czy właściciel domu ma prawo domagać się od niego 24 godzin pracy. — Mam nadzieję, że otrzymam od pana niezadługo wyczerpującą odpowiedź".

Podobno Roosevelt czyta sam wszystkie listy i nie pozostawia ich bez odpowiedzi. Ano cóż — popularność zdobywa się kosztem pewnego wysiłku.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański